

Francja w Afryce

20 stycznia 2013

Czwarta odsłona Mali ukazuje szersze tło związków Francji z jej byłymi koloniami w Afryce.

Od wielu dni francuskie wojsko z powodzeniem prowadzi operację przeciw islamistom w Mali. Ogromna przewaga techniczna w wyposażeniu i wyszkoleniu, tudzież wsparcie logistyczne i transportowe z innych krajów Zachodu (USA, Wielka Brytania, Niemcy) niemal z góry gwarantują zasadnicze powodzenie tej akcji. W czwartek 17 stycznia islamistom odebrano ważne miasto Kona. Przeciwnik ponosi znaczne straty w ludziach i sprzęcie. Na tle takich doniesień kwestia tego, co właściwie robią obce siły zbrojne w cudzym kraju, odsuwa się jakby na dalszy plan.

A przecież trzeba wiedzieć, że Paryż podjął decyzję o rozpoczęciu operacji zbrojnej w Mali przed uzyskaniem odpowiedniej sankcji ze strony Rady Bezpieczeństwa ONZ. Później akceptację Rady Bezpieczeństwa rzecz jasna uzyskano, jednak do tego czasu Francuzi prowadzili już przez kilku dni całkiem intensywne bombardowania z powietrza grup uzbrojonych powstańców i ich tyłów. Stracili nawet jednego pilota i samolot.

Trudno uwolnić się tu od rozważań na temat historycznych powiązań między metropolią a jej byłymi koloniami. Po proklamowaniu niepodległości przez jej afrykańskie kolonie Francja zachowała z nimi ścisłe kontakty. Kultura francuska zapuściła w tych krajach głębokie korzenie. Wywiera to oczywisty wpływ na sytuację wojskowo-polityczną. Francuskie siły szybkiego reagowania pozostawały w szeregu krajów afrykańskich i dość aktywnie oddziaływały na ich politykę wewnętrzną. Wychodząc ze swych kolonii afrykańskich, Paryż pozostał tam w osobach urzędników państwowych i przedstawicieli inteligencji, którzy otrzymali wykształcenie na uczelniach wyższych Francji i w dużej części przyjęli

francuskie wzorce kulturalne.

Paryż zawsze był gotów do udzielania pomocy dla „swoich”. Francja aktywnie ingerowała np. w konflikcie wewnętrznym na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Poparła tam obecnego prezydenta w jego walce z rywalem, który przegrał wybory. Ich wyniki zostały zakwestionowane i francuski „specnaz” faktycznie obalił wtedy Laurenta Gbagbo, po czym przekazał ster władzy w ręce aktualnego prezydenta Wybrzeża Kości Słoniowej Alassane Ouattara, którego żona jest obywatelką francuską. Była to ingerencja bezpośrednia.

W Czadzie Francuzi ratowali reżim Idrissa Debyego, a w Libii obalili rząd Muammara Kaddafiego. Faktycznie to przecież właśnie oni, a konkretnie Sarkozy, sprowokowali inwazję Zachodu na Libię i brali w tej interwencji jak najbardziej aktywny udział, łącznie z bezpośrednim zamordowaniem Kaddafiego przez francuskiego agenta, co zaczyna być coraz częściej ujawniane. Ta interwencja i postawa Francji wywołały ogromną irytację ze strony Tuaregów. Teraz Francuzi muszą za to zapłacić. Okrutne rozgromienie reżimu Kaddafiego, jego obalenie i zamordowanie, niewątpliwie, zaktywizowały nastroje ekstremistyczne nie tylko na północy Afryki, lecz również w krajach położonych na południe od Sahary. Tuaregowie, którzy wchodzili w skład Armii Narodowej Libii i pozostawali wierni swemu wodzowi, ukryli się na Saharze, zabierając ze sobą olbrzymie ilości broni, środków transportowych i amunicji. Obecnie to właśnie Tuaregowie tworzą trzon oddziałów dżihadystów w północnym Mali, a Azawad był ich pomysłem na niezależność.

Ze względów nie tylko militarnych ale i politycznych Tuaregów niełatwo będzie pokonać. Sytuację komplikuje fakt, że w Afryce, jak można zakładać, rozpoczął się neokolonialny wyścig o ponowny podział sfer wpływów. W poważnym stopniu chodzi tu o powstrzymanie chińskiej ekspansji gospodarczej w Afryce, która jest o wiele skuteczniejsza i dla Afrykańczyków bardziej atrakcyjna niż poznana już wcześniej ekspansja białego

człowieka. Nie mogąc konkurować z Chinami gospodarczo, Zachód sięga po argumenty militarne. Obecne działania Francji są częścią tego procesu. Jesteśmy świadkami ogólnego zaostrzenia się sytuacji wojskowo-politycznej na całym kontynencie afrykańskim. Konkretnie formy oraz przyczyny ingerencji są w różnych regionach różne. Wymienić można brutalny przykład libijski, przykłady łagodnej ingerencji w innych krajach, gdzie wprowadzanie sił zbrojnych właściwie nie było konieczne: Kongo, Ruanda, Sudan Południowy, ostatnio Republika Środkowo-Afrykańska itp. Jednak zaostrzenie się nowej walki o Afrykę jest faktem. Wygląda na to, że należy oczekiwać dalszego nasilenia negatywnych zjawisk na całym kontynencie. Coraz bardziej staje się on obiektem dla rywalizacji różnych krajów w ponownym podziale interesów globalnych. Do gry aktywnie włączyły się także Stany Zjednoczone.

Na podstawie tego, jak układa się sytuacja, można wnioskować, że Francja, która ze wszystkich byłych metropolii europejskich miała i tak najsilniejsze więzi ze swymi b. koloniami w zwartej Strefie Frankofońskiej nie zamierza rezygnować ze swej roli w życiu Afryki. Wydaje się, że chciałaby nawet sięgać dalej, tam gdzie jej wcześniej nie było. W tych dniach napłynęło doniesienie o śmierci w Somalii dwóch francuskich komandosów, którzy usiłowali wyciągnąć z niewoli agenta swojego wywiadu. Akcja nie powiodła się i przetrzymywany w niewoli agent również zginął. To również dowód na to, że neokolonialne ambicje Francji mogą ją bardzo wiele kosztować.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)